

Do kogo należą stare szkielety?

W listopadowej zadumie, która znajduje wyraz w masowych odwiedzinach cmentarzy, z reguły pograżamy się tam, gdzie spoczywają szczątki osób, które wspominamy. Świadomość ich materialnej obecności nadaje szczególnego znaczenia świeczce stawianej na ich grobie, który ma być ich wiekuistym azylem.

Co najmniej od stu tysięcy lat *homo sapiens* ma kulturowo, a może i jakoś „genetycznie” wpojone przekonanie, że zwłoki ludzkie nie powinny być pozostawiane bez ich stosownego potraktowania. Uruchamia to rozmaite reakcje i działania ludzi, którzy stają wobec wyzwania, jakim jest pojawienie się martwego ciała. Zabezpieczano je na rozmaite sposoby, zgodnie z dominującą eschatologią.

Przekonanie o nienaruszalności pochówków głęboko tkwi w europejskiej tradycji, bo wywodzi się co najmniej z prawodawstwa rzymskiego. Również w innych kulturach, w których zwłoki nie są niszczone, naruszanie spokoju zmarłych uznawane jest za złamanie podstaw porządku społecznego. Spokój zmarłych zapewnia bowiem spokój żywym, dając im nadzieję na to, że ich własne szczątki pośmiertnie też zazną spokoju.

Współczesne prawodawstwo gwarantuje nienaruszalność pochówków, aczkolwiek nie bez zalegalizowanych wyjątków. Należą do nich: zaspokojenie potrzeb procesowych, ekshumacje wymuszane sytuacyjnie i badania naukowe. To pozwala archeologom badać ludzkie szczątki, co jest niezbędną drogą do poznania naszych odległych przodków. Groby, które otwierają, są z reguły ściśle anonimowe, więc nie ma tu problemu naruszenia czyjejs osobistej czy rodzinnej „prywatności”.

Transgeneracyjna solidarność gatunkowa sprawia, że chociaż kości ludzkie materialnie nie różnią się od zwierzęcych, to są przecież zupełnie inaczej odślaniane, dokumentowane, przechowywane i analizowane. Ta staranność nie broni archeologów przed zarzutami beceremonialnego łamania wymogów ochrony należytej doczesnym szczątkom naszych poprzedników. Nie pomaga powoływanie się na kryterium zapomnienia.

Magazyny muzealne pełne są zachowanych w różnym stopniu szczątków. Nie identyfikowalne z nazwanymi ludźmi, ale też niebędące artefaktami, traktowane są nie jak quasi-przedmioty, lecz raczej jako liminalne osoby. Jako takie są więc specjalnie traktowane. Nawet to bardzo ostrożne podejście budzi jednak kontrowersje.

Szczególnym przypadkiem są pretensje zgłaszane przez reprezentantów ludności autochtonicznej i grupy fundamentalistów. Deklarują oni swoje powiązanie z dawno wymarłymi populacjami reprezentowanymi przez kości ludzkie, albo powołują się na rygorystycznie interpretowane wskazówki religijne. „Potomkowie” bardzo dawnych mieszkańców danego obszaru usurpują sobie też monopol na wiedzę o tym, jak powinno się pochować te kości, które mogą pochodzić sprzed tysięcy lat.

Organizują po swojemu pogrzeby swoich rzekomych „przodków”, stosując obrzędy o wątpliwym lub raczej żadnym związku z kulturą, do której należeli „archeologiczni” zmarli. Argumenty odwołujące się do poprawności politycznej i oddawania spra-

wiedliwości autochtonom skutkują więc powierzaniem im cennych często szczątków. Ta uzurpacja kulturowa bez skrupułów umieszcza dawno zmarłych ludzi w zupełnie nowym kontekście społeczno-kulturowym, w który zostali włączeni na mocy autorytatywnej decyzji jako nowi „przodkowie” wszystkich członków danej społeczności autochtonicznej lub grupy religijnej. To dążenie, aby wszystkie szczątki ludzkie „spoczywały w pokoju”, powoduje pozbawienie badaczy dostępu do cennych świadectw naszej przeszłości gatunkowej.

Największy zasięg miało wymuszone prawem ponowne pogrzebanie wszystkich(!) kości młodszych niż 5000 lat, jakie znajdowały się w izraelskich magazynach naukowych. Jedynym argumentem było przywołanie żydowskiej tradycji wymagającej nienaruszalności pochówków aż do nadejścia Mesjasza. W ten sposób kości tysięcy zmarłych włączono autorytatywnie do tworzonej od wielu tysięcy lat kolejki ortodoksyjnych Żydów, oczekujących z nadzieją na ostateczne zmartwychwstanie.

W wielu krajach oddaje się „stare” kości Indianom, Inuitom/ Eskimosom i Maorysom. Środowiska naukowe poruszyło wydanie liczącego 10 000 lat szkieletu Indianom Idaho, którzy rytualnie pochowali swojego „przodka”. Jedynym argumentem na rzecz takiej decyzji było znalezienie jego kości na ich terytorium plemiennym. Jest to tylko jeden z wielu bulwersujących skutków bezrefleksyjnego stosowania Native American Graves Protection and Repatriation Act (NAGPRA), wprowadzonego w USA w 1990 r.

Taki trend, obserwowany również w innych krajach, pokazuje, jak uproszczone rozumienie „sprawiedliwości historycznej” prowadzi do decyzji, które pozornie mogą być poprawne politycznie, ale są bardzo wątpliwe historycznie, nie wspominając o ich negatywnym wpływie na badania przeszłości naszego gatunku.

Prowokuje to interesującą refleksję nad statusem pradziejowych szczątków ludzkich. Raz już przecież zostały pochowane w swoim oryginalnym kontekście społeczno-kulturowym, który znamy głównie dzięki wykopaliskom archeologicznym. Chęć poznania odległej przeszłości spowodowała, że zostały wyekshumowane przez badaczy i włączone do współczesnego kontekstu (naukowego). Po uznaniu pretensji ludzi uzurpujących sobie prawo do reprezentowania „właścicieli” tych kości z odległych epok, są beceremonialnie przenoszone do zupełnie innego kontekstu (tym razem etnicznego) i ponownie pogrzebane.

Takiemu drugiemu pochówkowi mogą towarzyszyć emocje równie silne, jak w trakcie pierwotnego pogrzebu przed setkami i tysiącami lat, ale mają one zupełnie inny charakter. W pierwszym przypadku to był prawdziwy żal tych, którzy stracili członka swojej społeczności i żegnali go, zapewniając mu pochówek zgodny z lokalnym obyczajem. Natomiast w trakcie drugiego pogrzebu dominującym uczuciem jest satysfakcja tych, którym udało się wyegzekwować swoje pretensje do reprezentowania człowieka z przeszłości. Deklarowany przez nich szacunek dla niego jest w rzeczywistości napędzaną politycznie uzurpacją, która przynosi nauce o przeszłości niepowetowane straty.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN,
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński,
Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.